

O. Jan Sadowski, OMI
31, rue de Verdun
62470 CALONNE RICOUART
France

Piąte wrażenie

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Nazbierało się sporo materiału do zapelnienia dwóch następnych stron, więc piszę.

W dniu 9 maja pojechałem do Dadiselle na coroczny zjazd Polek – tak nazywa się jedno ze stowarzyszeń działających we Francji. Z północnej Francji i z Belgii zjeżdżają się autokarami, aby wspólnie uczestniczyć we Mszy Świętej i nabożeństwie majowym, wspólnie zjeść obiad, a także kupić większe ilości napoju zwanego „martini” (chwałę tych Czytelników, którzy nie wiedzą, co to takiego) i kwiatów w wielkim magazynie „po drodze”, bo to jest tańsze w Belgii, niż we Francji. U mnie za późno zainteresowano się wyjazdem i tylko trzy osoby mogły jechać w moim samochodzie do sąsiedniej parafii, w której było wolne jeszcze czwarte miejsce dla mnie. Jedną z przeżytych atrakcji był przejazd samochodem i przekroczenie granicy bez jakichkolwiek dokumentów, po prostu do kieszeni włożyłem tylko belgijskie pieniądze pozostałe po podróży z Polski przez Belgię.

Gadula niczego nowego nie dowie się, gdyż uniemożliwia innym wypowiedzenie tego, czego on jeszcze nie zna (a nie zna wiele!). Czasami warto posłuchać, aby poznać sposób rozumowania innych. Przed laty był gorący problem przyjmowania Komunii Świętej w postawie klęczącej czy stojącej, bezpośrednio do ust czy na rękę itp. Poznałem taką osobę, która nigdy nie zgodziłaby się na położenie Hostii na jej rękę w obawie przed... zakażeniem się. Przecież ona wita się wciąż z tyloma osobami, jej ręka jest więc pełna zarazków, nigdy nie jest czysta, chyba że bezpośrednio po wyjściu z domu, a i wtedy nie zawsze, bo zarazki są na klamce. Można się uśmiechnąć, ale nie lekceważyć osoby. Inna, dwunastolatka, czytająca Słowo Boże podczas Mszy Świętej, w dzień jubileuszu parafii prosiła mnie o tekst do czytania podczas Mszy Świętej o godzinie 11-ej. Zdziwiłem się, że nie chce uczestniczyć we Mszy Świętej jubileuszowej o 15-ej. Wyjaśniła mi, że tej niedzieli przyjdzie na Mszę Świętą o godzinie 11, a potem będzie uczestniczyć w uroczystości – była to także Msza Święta, ale niej „nieważna”. I trzeba tu przypomnieć grupę uczniów z Polski z szóstej klasy, kiedy modne były tzw. „Msze Bitowe” i nic dziwnego, że młodzież wybrała się pokonując odległość tylko pięciu kilometrów. Na pierwszej katechezie pełni entuzjazmu opowiadali swemu katechecie o przeżyciach. Podsumowaniem było zapewnienie jednej z uczennic: „ale na Mszy Świętej byliśmy wszyscy wieczorem”. Tam się nie modlili, tam tylko słuchali koncertu.

W dniu 12 maja wiceprowincja Misjonarzy Oblatów Maryi niepokalanej we Francji o Beneluksie obchodziła 50-lecie istnienia. Uroczystość wielka, gdyż byli wielcy goście: Ks. Abp J. Kowalczyk, Ojciec Generał, Zago, Ks. Prałat H. Delaby z Arras, Prowincjałowie i wielu innych. Ja pojechałem po odprawieniu Mszy Świętej na kilka godzin. Przygotowano i zjedzono 600 obiadów Powróciłem przed zachodem słońca, gdyż tylko raz prowadziłem samochód wieczorem.

Tydzień później obchodzono 75-lecie parafii świętego Stanisława. Święto mniejsze. W sobotę, 18 maja, wystawa mająca zdjęcia starsze od naszej parafii, bo z 1907 roku. Popatrzyliśmy na występy harcerek i harcerzy polskiego pochodzenia (jeden z harcerzy rozumiał nawet po polsku) oraz na krakowiaków z pobliskiej polskiej parafii. Podczas niedzielnych Mszy Świętych było niewiele mniej ludzi, niż zwykle, a po południu procesjonalnie ze sztandarami przeszliśmy do kościoła zatrzymując się przed dużym Krzyżem (Kalwarią) i przy grocie Matki boskiej z Lourdes Dwudziestka księży otaczała ołtarz, za którym pięknie i pobożnie śpiewał chór Milenium. Delegatem księdza arcybiskupa był ksiądz prałat H. Delaby. Były aparaty fotograficzne i kamery. Po Mszy Świętej było wino honorowe (30 butelek) – taki tu zwyczaj.

Potem była kolacja zwana tu obiadem, przygrywał trzyosobowy zespół „sympatyczny”, którego już zaprosiłem na bal sylwestrowy 1997/98 roku (w tym roku są już zajęci). Było sprawozdanie w gazecie. A teraz trzeba robić porządki. Jak zwykle, po świętach.

Od stycznia kościół jest własnością miasta. Obiecano mi zrobić nowe umeblowanie zakrystii. Termin: przed jubileuszem. Tydzień wcześniej usunąłem wszystkie meble łącznie ze zbutwiałymi płytami z tektury okrywającej ściany. Przywieziono tylko szafy w przeddzień święta. Teraz powiedziano mi, że „naruszyłem cudzą własność”, gdyż wszelkie prace należą do merostwa. Mam więc odpadające tynki na nowe szafy, które muszą okryć jakimś plastykiem. I nie wiem, kiedy prace zostaną zakończone.

Bezpośrednio po święcie byłem także na Merostwie w sprawie mieszkania. Tym razem Maire czyli Burmistrz stara się o przydzielenie mi domu z funduszu dla niepracujących obcokrajowców, którzy są jednak legalnie we Francji, skończyli 25 lat i mają prawo jazdy. Dzięki temu będę płacił minimalne komorne. Ciekawy jestem, czy to się uda. Przydzielenie domu z opłatami według normalnej stawki nie jest możliwe dla obcokrajowca, mógłbym zarejestrować dom na Zgromadzenie, ale nie jestem pewny, czy za kilka lat Polaków byłoby stać na opłacenie komornego. Niewiele osób kupuje polską prasę, a zainteresowanie polskim programem telewizji kablowej POLONIA było tak małe, że zlikwidowano ten program. Pieca nie naprawiam, palę tylko w kuchni czekając, kiedy temperatura przekroczy +20°C, wtedy pootwieram jednocześnie wszystkie okna i drzwi i ściany mi się nagrzeją. Plan remontu domu już mam, parafianie są przywiązani do probostwa, ale stan fundamentów jest taki, że zdecydowano się na rozbiórkę domu wkrótce po mojej wyprowadzce. Naprawić dach jest łatwiej.

Pierwsza Komunia Święta już przeszła. Jedenastka dzieci postanowiła uczyć się dalej i za dwa lata złożyć Wyznanie Wiary, zwane inaczej Komunią Uroczystą. I większość młodzieży na tym kończy swoje wykształcenie religijne. Przypomni sobie o kościele z okazji pogrzebu znajomego, wyjątkowo niektórzy o możliwości otrzymania błogosławieństwa ślubnego (bez Mszy Świętej), najgorliwsi jeszcze pomyślą o Sakramencie Bierzmowania i tak żyją Francuzi, którzy są z pewnością dobrymi ludźmi, wierzącymi w Boga, nawet można ich nazwać chrześcijanami, trudniej już uważać ich za katolików. Wyjątki bywają. Niektórzy dowożą swoje dzieci na katechezę do naszej parafii nawet kilkanaście kilometrów, przejeżdżając obok kilku kościołów, w których też jest katecheza. Aha, jeszcze ucałują krzyż na pogrzebie.

W ostatnią środę miesiąca maja jest tradycyjny zlot dzieci w Vaudricourt. Krucjata Eucharystyczna była tu organizacją bardzo silną, a że tradycje trzeba szanować, więc polscy duszpasterze wynajmują autokary i chętni uczniowie katechezy wsiadają do nich. Niestety, z moich 52 uczniów wsiadło tylko dwunastu, jedna mama i jedna nastolatka, którą od razu obraliśmy „Panią Szełową”. Dwoje dzieci przyszło z 5-letnim rodzeństwem, jeden jedenastolatek przyprowadził swoje dwie młodsze siostrzyczki i opiekował się nimi wzorowo, co nie przeszkodziło mu wcale dobrze się bawić. Za przejazd dzieci płaciły po 10 franków zwracając mi w ten sposób czwartą część kosztów. Przed wejściem do autobusu ogłosiłem, że dzieci płacą za przejazd, więc one mają prawo do miejsca siedzącego, natomiast rodzice, jeśli chcą nam towarzyszyć, będą siedzieć na kolanach swoich dzieci: tata na jednym, mama na drugim. Nie rozumiem, dlaczego dzieci nie chciały mi wierzyć. Dojechaliśmy bez problemów, chociaż trasą dużo dłuższą. Zdaje mi się, że kierowca nie bardzo orientował się w okolicy. W drodze powrotnej ja już prowadziłem go i przejechaliśmy dużo szybciej. Vaudricourt, to 17 hektarów parku z pięknym dwupiętrowym „zameczkiem” i nowszymi budynkami służącymi dawniej za internat dla polskich chłopców, a teraz wypożyczonymi dla dzieci francuskich za opłatą. W dniu naszego zlotu dzieci francuskie wyjechały na jakąś wycieczkę, więc był do naszej dyspozycji cały teren sportowy. Jak na porządnym katolików przystało, dzień rozpoczęliśmy od Mszy Świętej pod dachem. Dwudziestu dwóch księży otaczało ołtarz zbudowany na scenie. Krzesel dla 624 młodych nie starczyło, a może niektórzy jednak ustąpili starszym, tego nie wiem. Po Mszy Świętej pomodliliśmy się przy Grocie Matki Bożej, a potem obiad i zabawy aż do godziny 16,30. Wtedy odbyło się losowanie nagród za różne konkursy i loterie i bardzo radosny powrót do domu. Pani Szełowa poinformowała mnie, że jest nas o dwie małe osoby mniej, ale te osóbkę pojechały ze swymi rodzicami na zakupy. Wchodząc do autokaru przypomniałem sobie, że moja

alba została w klasztorze, ale wróciłem po nią następnego dnia. I tylko jeden uczestnik pozostawał smutny i unikał zabaw. Gdy otrzymał pieniądze na frytki, schował do portmonetki myśląc zapewne o swojej siostrze i mamie, której nie było stać na ubranie liturgiczne (alba) do Uroczystej Komunii Świętej. Jedna z dziewczynek przystępująca do Pierwszej komunii Świętej nie miała też białej sukienki. Tutaj też są ludzie bardzo biedni.

I na tym kończę mając nadzieję, że przez miesiąc dobrze będzie mi w Polsce.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, omi*

PS W drodze do Dadiselle dowiedziałem się, jak najłatwiej zamęczyć Belga? Po prostu wpuścić go do okrągłego pokoju i powiedzieć, że w rogu są frytki. A was, najmłodszy, najłatwiej zamęcza telewizja, nieprawdaż?